

Peavey Vypyr 100



Tytułowa jednostka to niemal szczyt serii Vypyr, zarówno jeśli chodzi o moc, jak i technologiczne zaawansowanie konstrukcji. Ponad nią jest już tylko złota (od złotego koloru panelu) stowudziestka, w postaci zarówno comba, jak i heada.

Vypyr stanowi serię sześciu różnych konstrukcji o różnych mocach, ale wykorzystujących te same opatentowane rozwiązania. Właśnie stoi przede mną dowód, że upchnięcie dziesiątek symulacji wzmacniaczy, efektów oraz innych zaawansowanych funkcji na płycie wzmacniacza, jest dzisiaj sytuacją naturalną i nie nastrożającą wielkich trudności. Jeszcze bardziej imponujące jest to, że można to całe dobrodziejstwo czytelnie i zrozumiale rozplanować i opisać na wąskim panelu, tak by było do użytku bez uprzedniego wnikania w instrukcję. Na tym właśnie polega idea WY-SIWYG (What You See Is What You Get), czyli w wolnym tłumaczeniu 'co widzisz, to otrzymujesz'. Bardzo sugestywnie działają tutaj diody LED, które informują o poziomie czy wyborze danego elementu brzmienia. Lista innowacji zastosowanych w serii Vypyr jest dłuższa i warto ją tu zaprezentować. Za ciągle „wałkowanie” algorytmów odpowiada tu nowoczesny, 32-bitowy procesor SHARC. Jak pisze producent: „Charaktery-

zuje się on niskim poborem mocy, a co za tym idzie – większą zdolnością obliczeniową bez możliwości przegrzania. Dzięki temu możliwe jest wykonywanie bardzo dokładnych i szybkich obliczeń, bez których to cyfrowa obróbka sygnału nie miałaby racji bytu”. To w kwestii cyfrowych modulacji, bo analogowy tor przedwzmacniacza zapewnia technologia TransTube, do której Hartley Peavey dochodził niemal pięćdziesiąt lat. Polega ona na symulacji dosłownie wszystkich cech lampowych przedwzmacniaczy, od charakterystyk transformatorów po efekty różnej saturacji (różnych poziomówysterowania) samych lamp. Jeśli tę wnikliwą analizę połączymy ze starannie dobranymi, najlepszej jakości elementami dyskretnymi, jak to ma miejsce w przypadku naszego Peaveya, to efekt powinien być co najmniej zadowalający. Kombinacja analogowych przesterów z cyfrowymi efektami to, można powiedzieć, danie firmowe Hartleya Peaveya. Przynajmniej część Czytelników wie już, jakie dobrodziejstwa

testował
Maciek Warda



Peavey Vypyr 100

opis

Tranzystorowe combo z dziesiątkami cyfrowych emulacji wzmacniaczy i efektów o mocy 100 W i dwóch dwunastocalowych głośnikach.

cena

1 599 PLN

sprzęt dostarczył

Lauda Audio

tel. 58 555 06 60

info@lauda-audio.pl

www.lauda-audio.pl

strona producenta

www.peavey.com

Do dyspozycji mamy 24 kanały z brzmieniami modeli wzmacniaczy, po 11 edytowalnych efektów typu stompbox i rackowych. Oprócz tego Tuner, Looper, Reverb, Delay oraz 12 programowalnych presetów użytkownika, a także wiele innych udogodnień.



nieśie ze sobą ta seria, bo jest ona obecna na rynku już jakiś czas, a pozostałym polecam uważną lekturę niniejszego testu.

Budowa i możliwości



Vypyr 100 wygląda na solidne combo w rodzaju Peaveya Classic 50 lub Voxa AC30, lecz jest zaskakująco lekkie jak na swoje gabaryty. Jedną centralną rączką tym razem w zupełności wystarczy, by osoba nie będąca kulturystą uniosła combo nawet na dystansie kilkudziesięciu metrów. Estetyce wzmacniacza nie można nic zarzucić – ciemna, stonowana kolorystyka panelu i maskownicy wraz błyszczącymi główkami potencjometrów oraz logiem firmy to sygnał, że nikt nie zamierza tutaj nadrabiać jakichś braków pstrokatymi atrakcjami.

Sytuacja zmienia się trochę, gdy podłączymy Peaveya do prądu – ujawniają się wówczas dziesiątki diod LED, które informują nas o niemal wszystkich ustawieniach potencjometrów i przełączników na panelu. Na początku ich liczba może wydawać się zbyt duża, ale jeśli poznamy funkcje poszczególnych regulatorów i na scenie zrobi się ciemno, docenimy ich wartość. Generalne informacje są takie: jednostka jest tranzystorowa, ma 100 W RMS, a w otwartej z tyłu skrzyni zamontowano dwa dwunastocalowe głośniki Blue Marvell. Do dyspozycji mamy 24 kanały z brzmieniami modeli wzmacniaczy, 11 edytowalnych efektów typu stompbox i 11 efektów rackowych. Oprócz tego oczywiście Tuner, Looper, Reverb, Delay, 12 programowalnych presetów użytkownika i wiele innych udogodnień. Widzimy więc, że Vypyr 100 może zagościć nawet na dużych plenerowych półkach, nie mówiąc o próbach, studiu czy domowym nagrywaniu. Nie jest to sprzęt dla gitarowych żółtodziobów, którzy nie wiedzieliby, co uczynić z takim bogactwem możliwości, a świadczy o tym nawet opis gniazda Input w peaveyowskiej instrukcji obsługi: „Input – If You are having trouble figuring out what this is, then please put the amp back in the box and get some drumsticks”... My też nie będziemy tłumaczyć, do czego służy Input.

Pierwszy potencjometr Stompboxes to wybór wirtualnych kostek, z których każda łączy w sobie najlepsze cechy właściwe dla danego efektu. Mamy tam zatem overdrive, booster, fuzz, chorus, kompresor, Ring Modulator, Auto Wah, flanger, oktawer (jedna oktawa dodana wyżej i jedna niżej), phaser oraz symulację Tube Screamera. W każdym z tych efektów możemy edytować dwa parametry, dzięki wciśnięciu właśnie tego potencjometru. Dioda Edit Mode (obok przycisku Tap Tempo) będzie się wówczas świecić na czerwono (to ważna informacja!). Kolejny potencjo-

Seria Vypyr to dowód na to, że upchnięcie dziesiątek symulacji wzmacniaczy, efektów oraz innych zaawansowanych funkcji na płycie wzmacniacza, jest dzisiaj sytuacją naturalną i nie nastęrczącą wielkich trudności.

metr to Amp, czyli wybór wzmacniacza. Mamy tu do dyspozycji 12 konkretnych, emulowanych modeli, po dwa kanały (clean i lead) na każdy. Są to: Fender Twin (Twn), Fender DeLuxe (Dlx), Marshall Plexi (Plxi), Peavey Classic 50, Peavey 6505, Mesa Rectifier, Krank Krankstein, Diezel Hagen i kilka innych. Wciśnięciem potencjometru wybieramy kanał czysty (diody informujące o wyborze wzmacniacza świecą się na zielono) lub przesterowany (diody czerwone). Kolejne skokowe pokrętki to Effects i są to efekty podobno rackowe w postaci oktawera, phasera, Rotary Speaker, Revers, Pitch Shifter, Flanger, Slap Back, Envelope Filter, chorusa i tremola. Ich edycja skutkuje kolorem zielonym diody Edit Mode. Jak widać, większość efektów powtarza się z „działu” kostek, ale w rzeczywistości różnią się od siebie znacząco, dając zupełnie inny (zazwyczaj intensywniejszy) feeling w grze i głębszą ingerencję w podstawowe „niezainfekowane” brzmienie. Kolejny potencjometr to Pre Gain, czyli poziom sygnału wejściowego, na początku toru preampu. Low to oczywiście regulacja basów, a te dwa poty w try-

bie edycji kostek i efektów rackowych odpowiadają za korekcję ich dwóch wybranych parametrów. Mid to korekcja środka, High to rzecz jasna pasma wysokie, a razem składają się one na regulację właściwości delaya, gdy wybrany jest tryb edycji. Post Gain to głośność, jaką zapamiętujemy w naszych 12 presetach, może też – jak poprzednio – odpowiadać za inny efekt, w tym przypadku głębokość reverbu. Master ze skalą (z przymrużeniem oka) do 13 i Power Sponge kończą panel sterowania tym urządzeniem. Ponieważ cały ten wzmacniacz to liczne wariacje na temat klasyków, nie mogło również zabraknąć dławika mocy. Ostatni regulator to właśnie odpowiednik redukcji mocy urządzenia przy zachowaniu nasycenia brzmienia charakterystycznego dla dużego wysterowania lamp. Pozwala on maksymalnie wysterować wirtualne lampy wzmacniaczy, bez urywania nogawek głośnością. Trzy gniazda: dla słuchawek, AUX (obydwa na małego jacka) oraz USB, zgrupowano w jednym miejscu. USB pozwala oczywiście nagrywać gitary bezpośrednio do komputera, jeśli posiadamy na nim »



Trzy gniazda: dla słuchawek, AUX (obydwa na małego jacka) oraz USB, zgrupowano w jednym miejscu.

jakiś sekwenser. Darujmy sobie instrukcje obsługi lo-popera, tunera, presetów, bo to wszystko, poza tym, że jest bardzo proste, topatologicznie opisano w podręczniku użytkownika dołączonym do comba... Przejdźmy na zakończenie do krótkiego opisu niektórych cech brzmieniowych tego kombajnu.

Brzmienie

Combo ogrywałem na Epiphone Wilshare Tremotone, którego test Szanowni Czytelnicy znajdą w tym wydaniu TopGuitar. Pierwsze, co przychodzi na myśl, to specyficzna dynamika urządzenia, wysuwająca na pierwszy plan dużą czułość toru preampu i skuteczność odpowiedzi ostatniego stopnia mocy. Na początku ma się wrażenie, że trudno ujarzmić tę bestię, szczególnie gdy, tak jak ja, przygodę z nim rozpoczniemy nieopatrznie od przesterowanych brzmień na znacznej głośności. OK, słyhać, że jest to konstrukcja tranzystorowa i sam wzmacniacz nawet z pomocą korekcji nie zabrzmiał jak Mesa Rectifier. Jest głośny, lecz mimo wszystko dużo w tych dźwiękach powietrza i jednowymiarowości, charakterystycznej dla konstrukcji tranzystorowych. Z drugiej jednak strony symulacje hi-gainowych wzmacniaczy są właśnie jednym z mocnych i pewnych punktów Vypyra. Duża wrażliwość na najmniejszy ruch palców po strunach i imponująca gęstość nawałnicy przesteru sprawiają, że uśmiech pojawia się na twarzach wszystkich młodych metalurgów. Emulacje, takie jak Krank, Dizel czy właśnie Mesa, to prawdziwy Krakatau lejących się jak lawa riffów i solówek o odmiennych fakturach, ale niezmiennym długim sustainem, klejącym dźwięki do siebie. Jeśli dodamy do tego jeszcze jakiś phaser lub oktawer, to

Vypyr 100 wygląda na solidne combo w rodzaju Peaveya Classic 50 lub Voxa AC30, lecz jest zaskakująco lekkie jak na swoje gabaryty. Jedna centralna rączka tym razem w zupełności wystarczy, by osoba nie będąca kulturystą uniosła combo nawet na dystansie kilkudziesięciu metrów.

Technologia TransTube, do której Hartley Peavey dochodził niemal pięćdziesiąt lat, polega na symulacji dosłownie wszystkich cech lampowych przedwzmacniaczy, od charakterystyk transformatorów po efekty różnej saturacji (różnych poziomówysterowania) samych lamp.

mamy już brzmienie rodem z neurotycznych czy industrialnych klimatów. Nieco trudniej uzyskać do końca przekonujące barwy typu crunch, ale po dłuższych poszukiwaniach okazuje się, że bazą dla nich są kanały czyste emulowanych wzmacniaczy, a dalej to już tylko praca gainem i equalizacją. Skoro już jesteśmy przy czystych dźwiękach, to absolutnie fenomenalne są tu imitacje dwóch kultowych Fenderów: De Lux i Twin. Brzmienie jest wprost idealne dla zabawy efektami modulacyjnymi – nie słyszałem, by chorusy i flangery brzmiały lepiej na jakimkolwiek innym tranzystorowym wzmacniaczu. A bez nich clean à la Fender to silny i ostry punch w ataku, dla kontrastu, jasne i cieplejsze wybrzmiewanie oraz – znowu wirtualny – headroom jak stąd do księżycy. Morze możliwości w każdym gatunku muzycznym, ale bluesa w stylu Roberta Craya nie da się lepiej opisać niż na tym ustawieniu. Efekty w serii Vypyr są dopracowane do perfekcji, zarówno jeśli chodzi o ich naturalność, jak i możliwość regulacji ich intensywności. Wybieramy jakąś kostkę, naciskamy potencjometr i samodzielnie ustawiamy szybkość i głębokość modulacji (regulatorami Pre Gain i Low, które pełnią podwójną rolę).

To samo dotyczy osobnego efektu delay – oddzielnie ustawiamy Feedback (ilość powtórzeń) i oddzielnie poziom opóźnienia. Pomaga w tym tryb Tap Tempo, choć jego przycisk mógłby być nieco większy. Dla przykładu w przypadku pitch shiftera tymi samymi regulatorami wybieramy pożądany interwał oraz głośność dźwięku odstrojonego. Aby wykasować nasze wszystkie zachcianki w presetach i zapamiętanych ustawieniach wystarczy, wcisnąć naraz potencjometry Stompboxes oraz Amp – wracamy wówczas do ustawień fabrycznych. Chorusy, phasery i flangery brzmią wręcz bajecznie dzięki swej łagodności i spójności. Oktawer i Ring Modulator to raczej syntetyczny sound, a auto-kaczki działają czytelnie w całej szerokości pasma gitary zarówno na przesterowanych, jak i czystych kanałach.

Podsumowanie

Uwierzcie mi, że długo jeszcze można by pisać o tym combie, ale teraz już nadszedł czas, by każdy z Czytelników osobiście wybrał się do jakiegoś salonu muzycznego i przekonał się, czy Peavey Vypyr 100 jest tym, czego szukał.



W otwartej z tyłu skrzyni zamontowano dwa dwunastocalowe głośniki Blue Marvell.